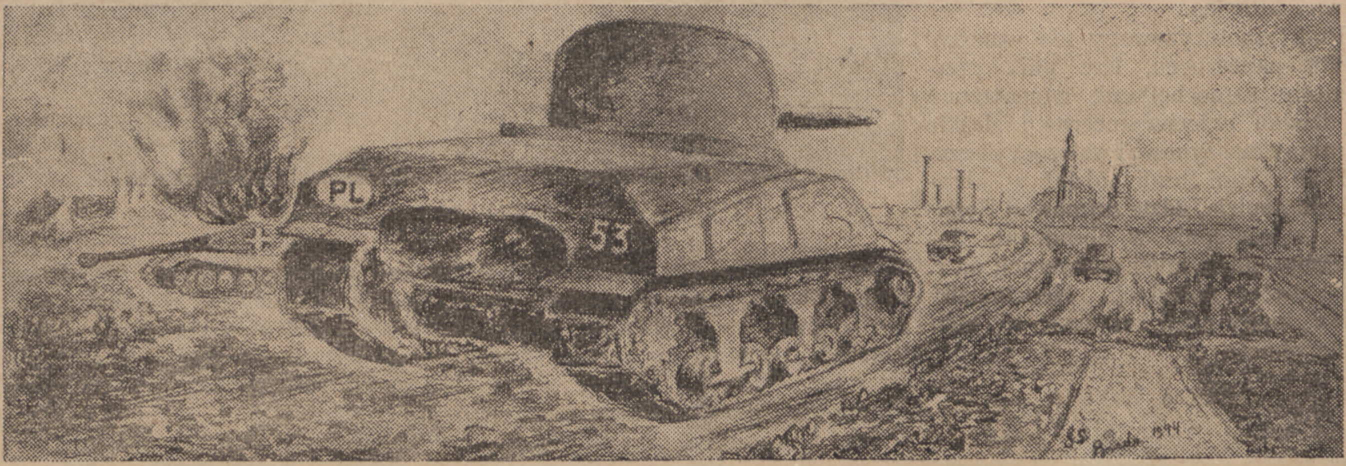
DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK II | 7 STYCZNIA 1945 | Nr. 4

CENA POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

BIALI UŁANI



W nocy z ósmego na dziewiąty listopada 1944 w Moerdijk wrzała bitwa. Miasteczko było pod tak silnym ogniem nieprzyjacielskim, że szwadron czołgów znajdował się dosłownie pod deszczem odłamków. Ludzie siedzieli całą noc w zamkniętych czołgach. Nawet gotowanie i jedzenie odbywało się bez możności otwarcia klap. Drugi szwadron stał na grobli szerokości pięciu metrów, równoległej do Mozy. Fontanny wody z obu stron wytryskiwały co chwila w ciemnościach. W dodatku zaczął padać rzęsisty deszcz. O wpół do czwartej artyleria niemiecka zamilkła.

O jedenastej rano, wciąż w wichrze i paskudnym deszczu, czołgi zdały odcinek innej jednostce. I wówczas wydarzył się jedyny w swoim rodzaju wypadek : Piechota nasza znalazła rozbity skład z parasolami w mieście i w dowód uznania dla broni pancernej rozdała wracającym parasole. Nad otwartymi czołgami wykwitły deszczochrony. Szczególnie w plutonie rozpoznawczym czołg za czołgiem jechał uwieńczony u szczytu dziwaczną czarną, ociekającą wodą, kopułką z jedwabiu.

W ten sposób Pułk Białych Ułanów wracał z ostatniej bitwy o południową Holandię. Front za nim już usnął.

UŁANI I LUBLINIANKI

„W jukach wożą wina dzbanki
Kochają ich Lublinianki"...

Pułk Białych Ułanów powstał w ogniu walki. Szwadrony ledwie sformowane odchodziły na front. Element był najrozmaitszy : lwowskie batiary, zrujnowani ziemianie ukraińscy, sztubacy z Małopolski, ludzie z Kujaw i Przemyśla, starsi i bardzo młodzi, wykształceni i prości, zamożni i biedacy. Formował się w pośpiechu w czerwcu 1920 roku w obliczu inwazji bolszewickiej.

Narodził się pułk we Lwowie, wymaszerował na Modlin, walczył w Zamojszczyźnie i na Wołyniu. Pod Turzyskami zdobył pociąg pancerny „Krasnyj Kawalerist", pociąg wiozący duży transport dział, kilka pociągów z żywnością i pociąg sanitarny z pełnym wyposażeniem i obsługą. Po trzydniowej bitwie pod Stepaniem o przeprawę na Horyniu, pułk przeniesiony został na front litewski. Znowu wypadło stoczyć parę większych bitw. W samym końcu roku 1920 pułk Białych Ułanów został skierowany na stały postój do Zółkwi. Zostawił za sobą kilkadziesiąt grobów, zabrał szereg „Virtuti" i „Walecznych".

Nie Zółkiew przecież miała się stać prawdziwą ojczyzną Pułku ale Kraśnik, dokąd go przeniesiono w rok później. Kraśnik to małe miasteczko, nie ma w nim rozrywek, jakich dostarcza pobyt w większych miejscowościach. Ale za to miasteczko jest bardzo wrośnięte w swoją okolicę. Większość żołnierzy pułku pochodziła z Lubelszczyzny, pułk stał się ośrodkiem zainteresowania a nawet w pewnym stopniu i życia całej



PUŁK BIAŁYCH UŁANOW PODCZAS REWII KAWALERII W KRAKOWIE W 1933 R.

szerokiej okolicy. Był rzeczywiście pułkiem lubelskim. Pobyt w małym mieście stwarzał dobre warunki dla uprawiania sportów wojskowych a zwłaszcza hippiki, w której ułani lubelscy zdobywali stale liczne nagrody. Bo wogóle byli w tym pułku zamiłowani jeźdźcy.

Toteż było dla nich prawdziwym wstrząsem, gdy zapadła decyzja zmotoryzowania Białych Ułanów w 1937 roku. Dla niektórych ludzi był to poprostu ciężki dramat. Ale już pierwsze manewry po zmotoryzowaniu miały ich przekonać o wyższości nowoczesnej organizacji jazdy nad dawną konnicą.

Pułk zmotoryzowany nie oznaczał pułku pancernego, lecz pułk przenoszony samochodami, zaopatrzony w działka przeciwpancerne i ciężkie karabiny maszynowe i walczący pieszo.

Biali Ułani brali udział w obsadzaniu Zaolzia, gdzie zajmowali Bogumin, a następnie w obsadzaniu Jaworzyny, gdzie mieli pierwszych od r. 1920 dwóch poległych. Nadchodziły czasy, kiedy mieli skrwawić się znacznie obficiej.

DRUGA WOJNA

Od wiosny 1939 Pułk przebywał poza swoim garnizonem, w pogotowiu, ze wzmocnionymi stanami. Nie napróżno. Już pierwszego września popołudniu bił się pod. Jordanowem, pod rozkazami płk. Dworaka, z ,,Panzerdivisionen". Tworzył w tym czasie główną kolumnę Dziesiątej Brygady.

W ciągu 19 dni Kampanii Wrześniowej stoczył cztery duże bitwy i sześć potyczek. W czwartym dniu wojny wyrzuca nieprzyjaciela z wysokich wzgórz na południe od wsi Kasina Wielka. Po dniach walk z przeważającymi wielokrotnie siłami niemieckimi nad granicą karpacką, otrzymuje zadanie niewdzięczne : akcji opóźniającej, która umożliwia wycofywanie się naszych wojsk na wschód. Z tych walk najcięższa była bitwa między Rzeszowem a Łańcutem. Pod Lwowem zostaje włączony do grupy wojsk gen. Sosnkowskiego. Tam wypada mu stoczyć trzydniową, jedną z najkrwawszych i ostatnią na ziemich polskich bitwę pod Zboiskami. Na pobojowiskach Polski pozostawił dwustu poległych.

19 września Pułk otrzymał rozkaz przekroczenia granicy węgierskiej.

25 września w obozie internowania w Parkanach ukazał się rozkaz dzienny pułku Nr. 33, kończący się słowami: ,,pułk zmienia m.p. i przechodzi do Francji". Jak się okazuje Biali Ułani byli bardzo wybitnymi turystami.

FRANCJA DWA RAZY

Pierwszy dywizjon kawalerii polskiej powstał we Francji w połowie listopada 1939, ale rozkaz Nr. 34 Pułku Białych Ułanów mógł się ukazać dopiero w kwietniu r. 1940. Wkrótce potym przybył z Węgier sztandar pułkowy, który towarzyszy Ułanom w ich wędrówkach przez całą wojnę i powiewa na wszystkich polach bitew. Był sztandar, były barwy pułkowe, pojawiło się i jednolite umundurowanie francuskie, ale wciąż nie było broni.



WE FRANCJI PO RAZ DRUGI

Broń przyszła dopiero pod Paryżem, kiedy już wojska niemieckie były w Belgii. Przyszła w niebywałych warunkach : w nocy, nieznany niemal bliżej nowy sprzęt francuski, obfity, ale niezbyt dostosowany do nowoczesnej walki ruchomej. I bezpośrednio potym front. W pierwszym rzucie poszedł Drugi Szwadron, pluton CKM i pluton motocyklistów. Brali udział w walkach pod Montbard i Dijon, gdy armia francuska skapitulowała usiłowali przebić się na południe, potym przedrzeć się grupkami. Niektórym się to udało. Resztę oddziału wieść o kapitulacji armii francuskiej i rozkazie polskim ewakuowania się do Anglii zastała pod St. Varren. Z trudem udało jej się przebić do Le Verdon i dostać na pokład ,,Royal Scotsmen". Tu zaczęła się Szkocja.

Szkocja, to przede wszystkim znaczy dla Białych Ułanów kompletna motoryzacja. Z dawnego pułku konnego powstaje pułk czołgów.

Cztery lata pobytu na przyjaznej ziemi szkockiej dzielą trzecią kampanię Pułku od czwartej, kampanię francuską 1940 od kampanii francuskiej 1944. Ta ostatnia jest zbyt świeża, by o niej się rozwodzić szeroko.

Ciężko było pod Chambois, gdy odciętemu Pułkowi i towarzyszącym mu Dragonom lotnictwo Sprzymierzonych zrzucać musiało żywność z samolotów. Ciężko było pod Zondereigen, gdy w jednym szwadronie zastępca dowódcy był kierowcą czołgu dowódcy, a pewien korespondent wojenny nie umiał wyjść z czołgu i rozpaczliwie odepchnąć usiłował ręką lufę działa.

Tamże zdarzył się wypadek, który ma głębszy sens moralny, jak zakończenie starej bajki. Po drodze nadarzyła się kuchnia niemiecka. Sześć załóg wymościło sobie czołgi kiełbasami i innym tłustym dobrem. Wszystkie kiełbasy się upiekły, ani jeden z tych sześciu czołgów nie dotrwał cały do końca bitwy.

Zakończeniem tej kampanii jesiennej była bitwa pod Moerdijk i ten wściekły ogień i ta grobla i te parasole.

,,FIDELITER ET CONSTANTER"

Pułk Białych Ułanów ma swoje łacińskie zawołanie : ,,Fideliter et constanter" — ,,Wiernie i wytrwale". I istotnie wiernie i wytrwale brał udział we wszystkich wojnach Odrodzonej Rzeczypospolitej od chwili swego powstania pod dzień dzisiejszy. Wiernie i wytrwale przechowuje nietylko swój stary sztandar, ale swoje pieczęcie i ewidencję, całą niemal kancelarię od czasów polskich. Wiernie i wytrwale służy w nim od Polski część oficerów, większość starszych podoficerów, a najliczniejszą grupę wśród żołnierzy stanowią ludzie z Kraśnika.

Wiernie i wytrwale każdego dwudziestego czwartego odbywa się uroczysty capstrzyk, na który przybywają wszyscy oficerowie pochodzący z Białych Ułanów znajdujący się w rejonie, a trębacze grają modlitwę wieczorną.

I wiernie i wytrwale czekają, walcząc, na tę chwilę, kiedy na ziemi polskiej znowu rozlegną się dźwięki ich pułkowego marsza.

Uwagi

JAK DŁUGO JESZCZE

U progu Nowego Roku każdy z nas zadaje sobie to pytanie : Jak długo jeszcze ? Ile razy wypadnie nam słyszeć życzenia noworoczne w obcych językach ? Kiedy wreszcie usłyszymy, że rok nowy nie jest ,,uj'', ,,nouvel'', ,,new'', ,,nieuwe'', ,,neu'', ale naprawdę ,,nowy'' ? Życzymy sobie wszyscy szczerze, żeby tak było już z następnym rokiem. Ale nie jesteśmy panienkami i mamy obowiązek nie pocieszać się, ale spojrzeć prawdzie po męsku w oczy.

Niemcy nie są jeszcze pokonane, choć nie mogą już wygrać. Będą bronić się do ostatka. Hitler w swej mowie noworocznej powiedział dwie rzeczy, które przypuszczalnie są prawdziwe, a mianowicie, że złamał w Niemczech wszelką opozycję ostatecznie i nkt mu się nie zbuntuje oraz że nie będzie się poddawał do końca. Trzeba więc liczyć się z tym, że Niemcy będziemy musieli zdobywać, to znaczy, że kampania niemiecka potrwa prawdopodobnie przez całą porę ciepłą tego roku.

Klęska ostateczna Niemiec nie oznacza jeszcze prawdziwego pokoju w Europie i możności naszego spokojnego powrotu do domów lub na miejsca, gdzie nasze domy stały. Wojna zburzyła tak wiele, że okres zamieszania przy jej końcu wydaje się nieunikniony. Rozejrzyjmy się trochę poś wiecie.

W Grecji, pomimo osobistej wizyty Churchilla, walki między Brytyjczykami a komunistami trwają. Bazą komunistów jest Bułgaria, gdzie obdywa się, nienazwana tak publicznie, rewolucja z aresztowaniem wszystkich wybitniejszych ludzi. W Rumunii rządy zmieniają się co miesiąc. Na Węgrzech rząd prosowiecki już urzęduje w Debreczynie. W Finlandii powstał rząd złożony z komunistów i członków Związku Przyjaciół Sowietów. W Persji, jak donosi ,,The Economist'', ,,sytuacja wewnętrzna jest burzliwa. Propaganda rosyjska pracuje usilnie różnymi kanałami od Pertii Ludowej i Stowarzyszenia Przyjaciół Związku Sowieckiego do Stowarzyszenia Muzułmanów, które niedawno zostało założone pod auspicjami Rosji. Rezolucje, żądające udzielenia koncesji naftowych Rosji wpływają w dalszym ciągu do Teheranu. Niektóre pisma perskie twierdzą, że ludność w północnej Persji była zmuszana przez rosyjskich żołnierzy do podpisywania tych petycji, a ci, którzy odmówili podpisania, zostali wywiezieni przez Rosjan.'' Sprawa rozbrojenia komunizujących partyzantów, która doprowadziła w Grecji do wojny domowej, a w Rumunii do obalenia rządu, zaognia stosunki we Włoszech, we Francji, w Belgii. Wreszcie w Polsce Komitet Lubelski został przemianowany na ,,rząd tymczasowy'' a korespondent ,,News Chronicle'', Litauer donosi o walkach, jakie przeciw niemu i jego mocogawcom prowadzi polska Armia Krajowa w Lubelskim.

Spraw więc wymagających czasu dla wyjaśnienia jest dużo. Nie wróży to rychłego spokoju w świecie. Jest to dla każdego osobiście przykre. Byłoby jednak o wiele przykrzejsze, gdyby wojna miała się zakończyć znagła na zasadzie ,,coś wziął to twoje''. Przedłużanie się wojny ma ten skutek, że siły materialne się wykruszają i coraz mniej można liczyć na ułożenie stosunków powojennych na postawie sił wojskowych, a coraz więcej liczyć trzeba na ułożenie ich na podstawie zgody nietylko wielkich mocarstw ale i średnich i mniejszych narodów.

Nie to jest najważniejsze, kiedy się wojna skończy, ale to jak się skończy dla nas.

CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

SZCZERE PRZYZNANIE

,,The Scotsman'' w artykule wstępnym w dniu 16 grudnia rozważa mowę Churchilla w sprawach polskich. Pismo pisze bez ogródek :

,,Zobowiązaliśmy się odbudować Polskę, nawet jeślibyśmy nie mieli na myśli przywrócenia jej pierwotnych granic. ale teraz musimy przyznać się, że jest to zobowiązanie, którego nie możemy dotrzymać.''

,,Nacisk położony przez pp. Churchilla i Edena na konieczność spotkania w bliskiej przyszłości przedstawicieli trzech mocarstw zdradza pewien niepokój. Niebezpieczeństwo rozdźwięku wzrasta, jak wykazały już wypadki w Grecji. Szkoda, że polityka brytyjska wydaje się być kierowana raczej przez konieczność niż przez zasady.''

KULISY SIE ODSŁANIAJA

,,New York Times'' z 18 grudnia w korespondencji z Londynu odsłania kulisy tego, co się stało w Teheranie podczas jedynego dotąd spotkania Churchilla, Roosevelta i Stalina.

,,Jest już obecnie zupełnie jasne, że w Teheranie Churchill i Stalin podzielili Europę na strefy interesów. Rola Roosevelta w tym posunięciu nie jest całkiem jasna. Zdaje się, że nie był on obecny w czasie, gdy Churchill i Stalin osiągnęli porozumienie co do podziału Bałkanów i rozbioru Polski.''

BŁAD SIĘ MŚCI

,,The Tablet'' z 16 grudnia surowo ocenia dotychczasową politykę brytyjską wobec Polski.

,,Poprawną polityką, jaką nasz kraj powinien był prowadzić, byłoby wciągnięcie Polski do traktatu angielsko-sowieckiego, podpisanego w r. 1942. Przywódcy sowieccy, gdy zostali zaatakowani przez Niemcy w 1941, długo niedowierzali, że nasze obietnice pomocy są szczere. Potrzebowali tej pomocy bardzo, była ona im w rzeczywistości niezbędna, więc zawarli układ z Polską i wypuścili paręset tysięcy Polaków z Rosji. Gdybyśmy jasno powiedzieli w r. 1942, że przymierze angielsko-polskie musi być przyjęte lub odrzucone w całości, ponieważ nasze nowe zobowiązania wobec Moskwy muszą być dostosowane do naszych wcześniejszych zobowiązań wobec Polski, takie żądanie byłoby przyjęte i byłoby go dużo trudniej się wyprzeć. Tymczasem Rosjanie zawarli traktat z gen. Sikorskim w 1941, potym traktat z Brytanią w 1942, a uzyskawszy traktat z Brytanią, przystąpili do przekreślenia swej umowy z gen. Sikorskim.''

,,Niedawno The Times napisał, że rząd brytyjski jest w pewnym kłopocie, ponieważ Polacy biją się dzielnie u naszego boku we wszystkich kampaniach, na ziemi, w powietrzu i na morzu, tak jakby to była podstawa polskich żądań o poparcie ze strony Wielkiej Brytanii. Biją się oni, ponieważ są naszymi sprzymierzeńcami, a są sprzymierzeńcami, ponieważ ofiarowaliśmy przymierze ich rządowi.''

CHURCHILL O SOBIE



,,Strand Magazine'' cytuje artykuł, jaki w tym piśmie zamieścił p. Churchill w styczniu 1936 r. W artykule tym pisał on : ,,Patrząc wstecz na moje długie życie, widzę, że większość moich błędów polegała na podporządkowaniu mego zdania lub dostosowaniu go do zdania innych. Ale cóż zrobić, gdy inni mają siłę, a musi się z nimi pracować.''

JACK LONDON

SYN WILKA

Mężczyzna rzadko docenia kobiety, dopóki nie jest ich pozbawiony. Nie ma projęcia o delikatnej atmosferze wytwarzanej przez płeć piękną, dopóki tą atmosferą oddycha. Lecz niech jej zabraknie a wnet coraz powiększająca się pustka pojawia się w jego życiu, staje się w sposób nieokreślony spragniony czegoś tak ogólnego, że nie umie tego określić. Jeśli jego koledzy nie mają więcej doświadczenie od niego, będą z powątpiewaniem potrząsali głowami i poili go mocnymi lekarstwami. Mimo to głód będzie trwał i wzrastał. Człowiek straci zainteresowanie sprawami życia codziennego, zrobi się zgryźliwy. Aż wreszcie pewnego dnia, gdy pustka stanie się nieznośna, spłynie na niego objawienie.

Gdy to się wydarza na dalekiej północy nad Yukonem, mężczyzna zazwyczaj szykuje czółno, jeśli jest to latem, a jeśli zimą, zaprzęga psy i kieruje się na południe. W parę miesięcy później powraca z kobietą, która ma dzielić trudy jego życia. Te właśnie sprawy były źródłem kłopotów Mackenzie zwanego „Karkiem", w dawnych jeszcze dniach, zanim kraj został zdeptany i zapaskudzony przez falę poszukiwaczy złota, w czasach, kiedy jedynym źródłem sławy Klondyku był połów łososi...

Twarz „Karka" Mackenzie nosiła ślady dwudziestu pięciu lat nieustannej walki z naturą w jej najdzikszych humorach. Ostatnie dwa, najbardziej dzikie i twarde, spędził na poszukiwaniu złota, ukrytego w cieniu Koła Podbiegunowego. Gdy ogarnęła go ta dziwna tęsknota, nie był zdumiony, jako że był człowiekiem doświadczonym i widzial innych dotkniętych tą chorobą. Nie okazał jednak nic po sobie, tylko wziął się jeszcze ostrzej do pracy. Przez całe lato walczył z komarami i płukał złoty piasek Rzeki Stuarta, harując za dwóch. Potym zbił tratwę z budulcowego drzewa i spłynął wdół Yukonem do Czterdziestej Mili i tam zbudował szałas, z którego mógłby być dumny każdy obóz. Szałas był tak przytulny, że niejeden człowiek chciał zostać jego wspólnikiem i sprowadzić się do niego. Ale takie propozycje odrzucał Mackenzie twardym słowem, szczególnie mocnym i krótkim. Potym nabył w faktorii podwójny zapas żywności.

Jak wspomniano, Mackenzie był człowiekiem praktycznym. Jeżeli czegoś pragnął, zwykle zdobywał to, ale nigdy przytym nie nadkładał drogi więcej niż było koniecznie potrzeba. Choć dziecko przemyślności i trudu, odczuwał wstręt do podróżowania sześćset mil po lodzie, dwóch tysięcy mil po Oceanie i jeszcze około tysiąca po lądzie — wszystko tylko po to, by znaleźć żonę. Zycie na to było za krótkie. Zebrał więc swe psy, przytroczył nieco dziwny ładunek do sań i ruszył poprzez dział wodny, z którego zachodnich stoków spływały górne dopływy rzeki Tanana.

Był tęgim podróżnikiem a jego wilczury mogły robić ciężej i ciągnąć dalej o mniejszej ilości strawy niż jakikolwiek inny zaprząg nad Yukonem. Po trzech tygodniach przybył do obozu łowieckiego szczepu Stików z nad Górnej Tanany. Byli oni zdumieni tym zuchwalstwem, mieli bowiem złą sławę i byli zdolni zabić Białego dla takiego głupstwa jak ostra siekiera albo złamana strzelba. Ale „Kark" przybył do nich samotny. Jego zachowanie było wspaniałym połączeniem pokory, poufałości, zimnej krwi i niedbałości. Użycie tak różnych broni wymagało pewnej ręki i głębokiego znawstwa umysłu barbarzyńców, ale był on arcy-mistrzem w tej sztuce, wiedząc kiedy paktować a kiedy grozić jowiszowym gniewem.

Naprzód złożył hołd wodzowi Thling-Tinneh, obdarowując go paroma funtami czarnej herbaty i tytoniu a przez to zdobywając jego serdeczny szacunek. Następnie wdał się z mężczyznami i dziewczętami i wieczorem wydał „potlach". Ubito śnieg w kształt prostokąta, długiego może na sto stóp a szerokiego na ćwierć tego. Wpośrodku założono wielkie ognisko, a końce placu wysłano faszyną. Porzucono legowiska i setka członków szczepu rozpoczęła pienia na cześć gościa.

W ciągu ostatnich dwóch lat Mackenzie nauczył się tych paruset słów ich języka, opanował głębokie gardłowe dźwięki, chińszczyznę wyrażeń. Mógł więc wygłosić mowę na ich sposób, zadawalając ich zamiłowanie do poezji przez proste wzloty wymowy i krótkie przenośnie. Kiedy zaś Thling-Tinneh i Czarownik odpowiedzieli w tym samym stylu, rozdał drobne upominki mężczyznom, przyłączył się do ich śpiewów i okazał się znawcą w grze w pięćdziesiąt dwa patyki.

Dzicy palili jego tytoń i byli zadowoleni. Lecz wśród młodszych panowało zachowanie nieufne. Znali niewielu Białych, „Synów Wilka," ale od tych niewielu otrzymali niezwykłe nauczki.

Mackenzie, mimo pozornej niedbałości, nie przepuścił żadnego z tych objawów. W nocy, okręcony w futra do spania, rozmyślał nad tym wszystkim poważnie i wypalił sporo fajek, układając plan kampanii. Zainteresowała go tylko jedna dziewczyna, a to właśnie córka wodza, Zarinska. Rysami twarzy, figurą, ruchami odpowiadała białemu typowi urody a wśród swych sióstr szczepowych była wyraźnym wyjątkiem. Zdobędzie ją, zrobi z niej swą żonę i nazwie ją... ach, tak, nazwie ją : Gertruda ! Tak zdecydowawszy, przewrócił się na drugi bok i zasnął, wierny syn swej zdobywczej rasy.

Była to powolna praca i twarda gra. Mackenzie działał chytrze i z bezinteresownością, która miała zdumieć Stików. Zrobił wszystko, aby przekonać ludzi, że jest wyborowym strzelcem i wielkim myśliwym, a obóz rozbrzmiewał pochwałami, kiedy ustrzelił z sześciuset jardów łosia. Jednego wieczoru złożył wizytę w namiocie wodza Thling-Tinneh, mówiąc górnie i rozdając tytoń hojną ręką. Nie omieszkał też podobnie uczcić Czarownika, wiedział bowiem o wpływie zaklinacza na lud i chciał z niego zrobić sprzymierzeńca. Lecz dostojnik był wyniosły i nieprzystępny, nie dał się przejednać i trzeba go było odtąd uważać za prawdopodobnego wroga.

Choć nie było okazji do rozmowy z Zarinską, Mackenzię posłał jej niejdno spojrzenie jasno zapowiadające zamiary na przyszłość. Widziała to dobrze, ale z kokieterią chowała się za krąg kobiet, ilekroć nie było mężczyzn i nadarzała się sposobność. Mackenzie się nie spieszył. Wiedział, że dziewczyna musi myśleć o nim, a kilka dni takich myśli było mu zupełnie na rękę.

Wreszcie pewnego wieczoru, kiedy uznał, że czas już dojrzał po temu, opuścił znagła zadymioną siedzibę wodza i pospieszył do sąsiedniego namiotu. Zarinska siedziała jak zwykle w gronie kobiet i dziewczyn zajętych szyciem mokassinów i nawlekaniem paciorków. Jego wejście powitały śmiechem i zaczęły się przekomarzać, łącząc przytym Mackenziego z Zarinską. Jedna po drugiej zostały bezceromonialnie wyrzucone na śnieg na dworze. Rozbiegły się po obozie, szerząc wieść o tym co je spotkało.

Tymczasem Mackenzie przedstawiał swoją sprawę Zarinsce w jej języku, bo innego nie znała i widocznie bardzo wymownie. Po dwóch godzinach wstał aby odejść :

„Więc Zarinska przyjdzie do namiotu Białego Człowieka ? Dobrze ! Idę teraz rozmawiać z twoim ojcem, on może nie być za tym. Dam mu dużo podarków, ale niech nie żąda za wiele. Jeżeli powie : nie ? Dobrze ! Mimo wszystko Zarinska przyjdzie do namiotu Białego Człowieka."

Już ponosił skórę namiotu aby wyjść, gdy cichy okrzyk dziewczyny przywołał go z powrotem. Klęczała na niedźwiedziej skórze z twarzą oświetloną pierwszym blaskiem świtu, wstydliwie rozpinając swój ciężki pas. Przyglądał jej się niepewny i podejrzliwy, uszami starając się złowić najlżejszy dźwięk zzewnątrz. Ale już następny jej ruch rozwiał wątpliwości Mackenziego i wywołał uśmiech na jego twarzy. Ze swego worka do szycia wyjęła pochwę z łosiowej skóry, bogato wyszywaną paciorkami, pokrytą fantazyjnym rysunkiem. Wyciągnęła jego wielki nóż wyśliwski, z szacunkiem powiodła wzrokiem po ostrej klindze, jakby miała ochotę sprobować palcem, i wsunęła nóż do nowej pochwy. Potym naciągnęła pochwę wzdłuż pasa na zwykłe miejsce tuż ponad biodrem.

Był to jakby scena z pradawnych czasów z damą i rycerzem. Mackenzie podniósł dziewczynę na nogi i musnął jej czerwone wargi wąsami. Była to dla niej nieznana pieszczota Wilka. Tak to epoka kamienna spotkała się z żelazną.

Gdy Kark Mackenzie, z dużym zawiniątkiem pod pachą, podniósł zasłonę namiotu Thling-Tinneha, dreszcz podniecenia przeszedł przez obozowisko. Dzieci biegały po dworzu, ciągnąc drwa na miejsce „potlach", gwar głosów kobiecych wzrastał wciąż na sile, młodzież naradzała się w grupkach, a z namiotu Czarownika dochodził zawodzący śpiew.

Wódz był sam ze swą kaprawą żoną, ale starczyło Mackenziemu jednego spojrzenia, by zrozumieć, że nowina już tutaj dotarła... Odrazu więc przystąpił do interesu, przesuwając nóż w wyszywanej pochwie wyraźnie do przodu jako zapowiedź zaręczyn.

„O Thling-Tinneh, potężny wodzu Stików i kraju Tanana, władco łososia i niedźwiedzia, jelenia i karibu ! Biały Człowiek staje przed tobą w wielkiej sprawie. Od wielu księżyców namiot jego jest pusty a on samotny. Serce jego trawi milczenie i głód za kobietą, któraby zasiadła w jego namiocie i czekała na niego z ciepłym ogniem i dobrą strawą, gdy wraca z polowania. Słyszał dziwne rzeczy : tupot dziecięcych stóp i dźwięki głosów dziecinnych. Aż jednej nocy przyszło na niego widzenie i ujrzał Kruka, który jest ojcem twoim, wielkiego Kruka, który jest ojcem wszystkich Stików. I Kruk rzekł do samotnego Białego człowieka, mówiąc : Wzuj mokassiny twoje i przypasz narty twoje i zaprzęgnij sanie twoje z żywnością na wiele noclegów i z pięknymi podarkami dla wodza Thling-Tinneh. Albowiem zwrócisz kroki w stronę, gdzie słońce o półwiośniu zwykło zachodzić pod ziemię, udasz się do terenów myśliwskich tego wielkiego wodza. Tam złożysz dary wielkie, a Thling-Tinneh, który jest synem moim, stanie się tobie jako ojciec. W namiocie jego jest dziewica, w którą tchnąłem dech życia dla ciebie. Tę pojmiesz za żonę. Tak, o wodzu, rzekł wielki Kruk. Przeto składam moje dary u twych stóp i przeto przybyłem pojąć twą córkę."

Stary obciągnął futra na sobie królewskim ruchem, ale zwlekał z odpowiedzią. Tymczasem wszedł młody chłopak z pilnem wezwaniem wodza na naradę.

„O, Biały Człowieku, którego nazwaliśmy Łosiobójcą, znany także jako Wilk i Syn Wilka ! Wiemy, że pochodzisz z potężnego plemienia, dumniśmy, że możemy cię mieć gościem na naszym „potlach" ; wszelako łosoś królewski nie parzy się z łososiem psim ani Kruk z Wilkiem."

„O nie" zawołał Mackenzie „Córki Kruka spotykałem w obozach Wilka : kobietę Mortimera, kobietę Tregidgo, kobietę Barnaby, który wrócił dwie pory lodowe temu a słyszałem i o innych kobietach, choć oczy moje ich nie widziały."

„Synu, twoje słowa są prawdziwe, ale były to złe związki, jak wiatru z piaskiem, jak śniegu ze słońcem. Czy nie spotkałeś niejakiego Masona i jego kobiety ? Nie ? Przybył on dziesięć pór lodowych temu, pierwszy ze wszystkich Wilków, Był z nim potężny człowiek, prosty jak wiklina, wysoki, silny jak szary niedźwiedź, z sercem jak letni księżyc w pełni..."

„Och" przerwał Mackenzie, poznając znaną postać Kraju Północnego „Malemute Kid !"

„Ten sam, potężny człowiek. Ale widziałżeś gdzie kobietę ? To była siostra Zarinski."

„Nie, wodzu, ale słyszałem. Mason, daleko daleko na północ, jodła ciężka latami, wygniotła z niego życie. Ale jego miłość była wielka i miał dużo złota. Ze złotem i z ich synkiem powędrowała niezliczone noclegi w stronę zimowego słońca w południe i tam żyje, niema mrozu, niema śniegu, niema letniego słońca o północy, niema zimowej nocy w południe."

Drugi goniec nadbiegł z naglącym wezwaniem od rady. Gdy Mackenzie wyrzucał go na śnieg, zobaczył cienie snujące się przed ogniskiem rady, usłyszał głębokie basy mężczyzn śpiewających rytmicznie, poznał, że Czarownik podnieca gniew swego plemienia. Czas naglił. Zwrócił się do wodza.

„Słuchaj, chcę twego dziecka. A teraz patrz : tu jest tytoń, herbata, dużo kostek cukru, ciepłe koce, chustki, dobre i wielkie chustki, a tu prawdziwa strzelba, kule i proch."

„Nie" odparł starzec, walcząc z pokusą wielkiego bogactwa rozłożonego przed nim" Mój lud się właśnie zebrał. Nie zechcą tego małżeństwa."

„Alež ty jesteś wodzem."

„Ale moi młodzieńcy szaleją, bo Wilki zabraly im dziewczyny, tak że nie mogą się żenić."

„Słuchaj, o Thling-Tinneh ! Nim noc zamieni się w dzień, Wilk zwróci swoje psy ku Górom Wschodu i ruszy do kraju nad Yukonem. A Zarinska przedeptywać będzie śnieg dla jego psów."

„Nim noc dosięgnie połowy, moi młodzieńcy mogą rzucić psom ciało Wilka, a jego kości być rzucone w śnieg aż dopóki wiosna ich nie obnaży."

Byla to groźba i przeciw-groźba. Ogorzała twarz Mackenziego zciemniała. Podniósł głos. Stara, siedząca dotąd jako bierny świadek, wstała, by prześlizgnąć się do wyjścia. Spiew mężczyzn urwał się nagle a gdy brutalnie pchnął starą z powrotem na posłanie ze skór, doszedł go gwar wielu głosów.

„Raz jeszcze wołam : słuchaj, o Thling-Tinneh ! Wilk umiera z zaciśniętymi zębami a wraz z nim zaśnie dziesięciu twoich najlepszych ludzi, ludzi bardzo potrzebnych, bo polowanie się zaczęło a połowy są niedaleko. I co za korzyść z mojej śmierci ? Znam obyczaje twego plemienia : twój udział w moim bogactwie będzie bardzo mały. Oddaj mi córkę, a to wszystko będzie twoje."

(Dalszy ciąg w następnym numerze).

Z ZYCIA DYWIZJI

KALENDARZYK
7-13 stycznia

7 niedziela. Walentego, Melanii.
8 poniedziałek. Seweryna, Lucjana.
9 wtorek. Juliany, Marcjanny.
10 środa. Pawła Pustelnika, Wilhelma.
11 czwartek. Honoraty, Hortensji.
12 piątek. Arkadiusza.
13 sobota. Hilarego, Weroniki.

Rocznice Historyczne

8 stycznia 1918 : Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki ogłosił, że jednym z celów wojny jest odbudowanie niepodległego państwa polskiego ; było to pierwsze wyraźne i oficjalne zobowiązanie w sprawie polskiej w pierwszej wojnie światowej ze strony Sprzymierzonych, zapadłe dopiero pod sam koniec wojny, dzięki wysiłkom Polaków, a w pierwszym rzędzie Paderewskiego i Dmowskiego, którzy przekonali Wilsona.

Rocznice Wojenne

9 stycznia 1943 : Miasto Nowy Jork ofiarowało obywatelstwo honorowe gen. Wł. Sikorskiemu w czasie jego ostatniej podróży do Ameryki.

12 stycznia 1940 : Utworzono w Paryżu polską Radę Narodową pod przewodnictwem Paderewskiego, jako namiastkę sejmu.

Ewangielie

7-go : Jezus 12-letni w świątyni (Łuk. 2)

WOJNA I POLITYKA

(1-SZY TYDZIEŃ STYCZNIA)

Na froncie zachodnim ofensywa niemiecka utknęła a nawet Amerykanie odzyskali część utraconego terenu. W dniu Nowego Roku było czynne lotnictwo niemieckie nad Belgią.

Na froncie wschodnim oblężenie Budapesztu przez Rosjan trwa. W Grecji trwają nadal, mimo świeżego pobytu Churchilla i Edena w Atenach, walki między Brytyjczykami a komunistami.

Komitet Lubelski przemianował się samozwańczo na „Tymczasowy Rząd Polski.” Rząd Polski założył przeciw temu stanowczy protest u rządów sprzymierzonych.

Hitler przemawiał na Nowy Rok, zapowiadając walkę aż do końca.

Z LISTÓW OD CZYTELNIKÓW

O ROMANIE DMOWSKIM

„...W piątą rocznicę zgonu ś.p. Romana Dmowskiego dobrze będzie przypomnieć kolegom-żołnierzom osiągnięcia tego męża stanu... W okresie wojny minionej sytuacja Polski nie była lepszą od obecnej. Rozbita na trzy człony, okupowana, po blisko 150-letniej utracie swej niepodległości nie miała uznanych rzeczników swych interesów.... Zjednoczenie wszystkich Polaków ze wszystkich trzech zaborów i współpraca wszystkich stanów w pracy około jej odbudowy, to program olbrzymi. Do tego wytkniętego celu dążył Dmowski z upartością, z przewidywaniem i z wiarą w żywotność Narodu Polskiego... Układ sił po stronie sojuszników w zeszłej wojnie, przypominający obecny, nie zdawał się rokować pomyślnej realizacji jego zamierzeń. Przecież Rosja w ówczesnej koalicji była czynnikiem potężnym, a ś.p. Roman Dmowski żądał zjednoczenia wszystkich zaborów... Doświadczenie nie wróżyło, że poparcie państw ówczesnej koalicji będzie pozyskane. Mimo tego Dmowski pozyskał uznanie dla Komitetu Narodowego jako jedynego rzecznika interesów Polski i delegował reprezentantów do wszystkich stolic koalicji. Przemawiał zawsze z odwagą w interesie Polski, mimo, że często były argumenty te nielubiane. Nie mogła też Polska komu innemu powierzyć prawa reprezentacji na konferencji w Wersalu... My, żołnierze w drodze do Polski, w jego postawie znajdziemy podtrzymanie wiary i przekonania w niepodległość Polski.”

St. szer. Wł.W.

W POCZUCIU KRZYWDY

„...Chodzi o drobnostkę w porównaniu z innymi rzeczami ważnymi w tej chwili, ale ponieważ życie składa się z drobnostek, a drobnostka ta psuje wielu z nas dużo krwi i humoru... Co pewien czas każdy podoficer, od plutonowego, ma prawo kupić sobie butelkę lub mniej napojów wyskokowych. Grupa niepodoficerów, do kaprala włącznie, jest tego przywileju pozbawiona. Trudno, tak przewiduje regulamin angielski... Oczywiście z zasady w czołgach służą ludzie młodzi, toteż trudno im było się dorobić do stopnia podoficerskiego... Mamy takie zjawisko, że w plutonie kilkunastoczołgowym jest tylko jeden plutonowy, dwóch oficerów a reszta dowódcami czołgów są kaprale a nawet starsi strzelcy. Wszyscy się zgodzimy, że służba w czołgu jest cięższa niż przypuśćmy „gaciowego”... Dlaczego kapral d-ca czołga, zmarznięty i przemęczony całodzienną akcją, musi patrzeć na tamtych z zazdrością... Dlaczego, jeśli się potrafiło zastosować angielskie przepisy o wydawaniu wódki, dlaczego ich się nie zastosuje w całej pełni i st. st. lub kaprala dowódcę czołga nie zaawansuje się na sierżanta ?... Nie wiem od kogo to zależy i jestem raczej pewien, że mój list, nawet nie doczytany do końca, będzie wrzucony do kosza...”

St.St. M.Z.

PRZYKRA POMYŁKA

„W trzecim numerze tyg. „Defilada” z dn. 31.12.44 ukazało się zdjęcie zdobytego czołgu niemieckiego, który jest autentycznym „szermanem”... Wobec tego, że pismo jest czytywane przez wszystkich żołnierzy 1. D.P., część żołnierzy może być wprowadzona w błąd a przed resztą szanowna redakcja ośmiesza się...”

St. Szer. Ł.Z.

Kolega ma rację, że pomyłka jest przykra. Przyczyną jej jednak nie jest ciemnota redaktora, ale warunki w jakich się pracuje. Redakcja musi zgóry zamawiać szereg klisz aby je mieć na czas. Gdy odlewnia klisz dostarczy je w złym porządku, bardzo trudno jest ustrzec się pomyłki w ostatniej chwili. Tak właśnie było tym razem.

Kącik Harcerski

CZWARTE PRAWO

W dalszym ciągu podajemy wykładnię Prawa harcerskiego, napisaną na krótko przed męczeńską śmiercią przez ks. J. Mauersbergera.

IV

Jestem związany z ludźmi, przykazaniem miłości Boga i bliźniego. Jestem członkiem społeczności, żywego organizmu Chrystusa. Korzystam z pracy ducha i myśli, z trudu i wysiłku innych. Mam życzliwość dla ludzi. Widzę w nich obraz Syna Bożego. Często zniekształcony i ciemny, zawsze godny szacunku.

Nienawidzę wszelkiej niesprawiedliwości, gwałtu, obłudy, kłamstwa i wszelkiego barbarzyństwa, które niszczą na świecie Królestwo Boże. Walczę ze złem. Gotów jestem podać rękę wszystkim ludziom dobrej woli.

Najbliżsi mi są ci, którzy służą Bogu i Ojczyźnie. Łączy mnie z nimi braterstwo ducha. Jeden mamy cel życia — odrodzenie Polski i ludzkości. Jedną drogą idziemy : drogą prawości i służby, drogą poświęcenia i męstwa.

Z PODHALANAMI POD NARWIKIEM

Zamierzamy drukować rozmaite wspomnienia z minionych dni. Dzięki uprzejmości kpt. Henryka Mazeaud, dyrektora Instytutu Francuskiego w Warszawie i profesora Uniwersytetu Warszawskiego, rozpocząć możemy jego wspomnieniem z czasów, gdy był oficerem łącznikowym francuskim przy Brygadzie Podhalańskiej w Norwegii.

Kiedy Francuz chce przywołać wspomnienie swoich towarzyszy z polskich dywizji, czyż nie powinien pomyśleć o tragicznych chwilach roku 1940, gdy armia polska, odbudowana we Francji, poświęcała się, by osłonić odwrót naszych wojsk ? Albo czy nie powinien pomyśleć o szczęśliwych chwilach roku 1944, gdy armia polska, raz jeszcze wskrzeszona, ze swą 1. Dywizją Pancerną rozstrzygała pod Chambois o losie bitwy o Francję i wyzwalała nasz kraj ?

A jednak tego wieczoru, kiedy czuję się otoczony przyjaźnią moich towarzyszy z tej sławnej dywizji, myśli moje płyną ku Norwegii, ku owemu fjordowi narwickiemu, gdzie także Polacy i Francuzi razemli ramię przy walczy ramieniu o tę samą sprawę. A to nietyle dlatego, że walczyli ramię w ramię ; nietyle dlatego, że krew strzelców Brygady Podhalańskiej mieszała się z krwią naszych Strzelców Alpejskich i Legionistów ; przede wszystkim dlatego, że u tych ludzi poczułem siłę więzów łączących ich z Francją, kiedy w najcięższych dniach dwukrotnie wykrzyknęli swą wiarę w moją ojczyznę.

A oto co chciałbym przypomnieć dzisiaj :

***

Elvesletten. Mała wioska rybacka nad brzegiem potoku spływającego z gór i wijącego się na przestrzeni kilkuset metrów zanim wpadnie do fjordu. Wiosna wybucha w blasku niekończących się dni. Snieg znikł ; ale jeszcze pokrywa szczyty a w głębi fjordu góra Narwik wznosi się całkiem biała.

Maj 1940. Pora obiadowa. Sztab Brygady zgromadzony w chacie rybackiej. Przez okno widać spokojne wody fjordu. Zdala kontrtorpedowiec angielski szybkim kursem zygzakami ucieka przed atakiem bombowców niemieckich. Widok to codzienny. Atmosfera jest ciężka, dywizje SS. zalewają Francję. Pozostaje tylko jeszcze jedna nadzieja : może uda się zatrzymać ofensywę na Sommie. Ta przeszkoda, której kluczem jest Amiens może jeszcze uratować położenie.

Jeden z oficerów poszedł po nowiny. Powraca : ,,Niemcy weszli do Amiens''. Cisza. Potym nagle, jednym odruchem oficerowie polscy wstają i jednym głosem intonują Marsyliankę. Czyż mogli lepiej, kiedy najrozsądniejsi oddawali się rozpaczy, wyrazić swą wiarę we Francję ? Czy mogli dać bardziej wzruszające świadectwo swej miłości dla naszej ojczyzny ?

***

Spotkałem przecież i drugie świadectwo, może jeszcze bardziej wzruszające, bo złożone w dniu jeszcze tragiczniejszym.

Było to wieczorem 17 czerwca 1940. Brygada Podhalańska, po zdobyciu Narwiku, powróciła i stanęła naprzeciwko Niemców, którzy bronią pancerną zalewali Bretanię, uzbrojona tylko w broń indywidualną. Najlepsze jej oddziały nie zdążyły powrócić. Ostatnie jednostki, przybyłe do Brestu zbyt późno by móc wziąć udział w walce, otrzymały rozkaz załadowania się z powrotem. W porcie kontrtorpedowiec angielski kończy przygotowania do odpłynięcia. Na wąskim pokładzie cisną się oficerowie polscy. Wielki parowiec ,,Chenonceaux'', zdający się przygniatać swą masą kontrtorpedowiec, wyładowuje wojska francuskie. Wśród nich są Strzelcy Alpejscy z Narwiku. Tłum cywilnych, którzy nie chcą dostać się pod okupację niemiecką, stara się wcisnąć na pokład. Na całe to ogromne zamieszanie rzuca olbrzymi dym blaski pożaru : składy ropy stoją w ogniu.

Zgubiony w tłumie, który dusi się na ,,Chenonceaux'', widzę u moich stóp, może już po raz ostatni moich polskich towarzyszy z Narwiku. Kontrtorpedowiec angielski, który ich unosi, zwolna oddala się od ,,Chenonceaux''. Ale oto jeden z nich poznaje mnie. Przesyła mi ręką znak pożegnania i woła z całych sił : ,,Niech żyje Francja''. Z całej duszy odpowiedziałem : ,,Niech żyje Polska !''

***

Wbrew wszelkiej nadziei, towarzysze z Polski, ufaliście we Francję, ,,że Francja żyje''. Wówczas, kiedy każdy się od nas odwracał, wy, przyjaciele z ciężkich chwil, wierzyliście w nas.

Wiedzcie, że w tych ciężkich chwilach, które przechodzicie, wasi towarzysze francuscy wierzą w wielkość i w przeznaczenie waszej ojczyzny : ,,że żyje Polska''.

HUMOR KANADYJSKI

Dwóch chłopczyków rozmawia w Hollywood.

—Mam dwóch braciszków i siostrzyczkę — mówi jeden. — a ty ile masz ?

—Ja nie mam ani braci ani sióstr —odpowiada drugi — ale mam trzech tatusiów z pierwszej mamusi i cztery mamusie z ostatniego tatusia.

***

Skromma dziewczyna nie lata nigdy za mężczyzną. Tak samo pułapka nie lata nigdy za myszą.

***

Dwóch żołnierzy amerykańskich w czasie blackoutu w Londynie szukało drogi na West Kensington. Podeszli do jakiegoś brytyjskiego oficera. Był nim generał Sir Frederick Pile, dowódca obrony przeciwlotniczej. Ponieważ gen. Pile jechał w tym samym kierunku, zawołał taksówkę. Gdy przybyli na miejsce, żołnierze amerykańscy nie dali generałowi zapłacić za kurs.

Generał zaprotestował :

—Jestem starszy — powiedział

—Tak — odparł jeden z Jankesów — ale nie dostaje pan tyle żołdu co my.

***

Anglik widzi żołnierza amerykańskiego utykającego i pochylonego na jeden bok. Podchodzi i pyta :

—Chory ? Może ci coś pomóc, stary ?

—Nie, synu, niemą rady. To tylko medale, tak ciągną, że nie mogę złapać równowagi.



—NI SMIEĆCIE, PROSZĘ, ŻOŁNIERZE. JA NA TEJ ULICY ZBIERAM PAPIERY

—ILEŚ ZEBRAŁ GULDENÓW DO WYMIANY?

(THE MAPLE LEAF)

WOŁYŃ



Między bagnistym Polesiem od północy, poprzerzynanym głębokimi jarami Podolem od południa, krętym korytem Bugu od zachodu a bezkresną równiną ukraińską od wschodu, leży urodzajna ziemia wołyńska. Ten wschodni śpichlerz Polski, obfituje w ziemie pszeniczne, tereny buraczane, lasy, kamieniołomy kostki bazaltowej. Na żyznej równinie stoją piękne stare miasta : Krzemieniec z ruinami zamku królowej Bony, ze słynnym Liceum założonym półtora wieku temu przez Czackiego, z domkiem, w którym urodził się Słowacki. Łuck ze swoją katedrą ; Poczajów ze wspaniałym klasztorem, miejsce pielgrzymek ze wszystkich ziem ruskich Rzeczypospolitej ; Wiśniowiec ze swymi starymi malowniczymi domkami.

Województwo wołyńskie zajmuje przestrzeń 35.700 Km. Kwadr. W chwili wybuchu wojny żyło na jego terenie 2.740 tys. ludności, w tym 276.500 w miastach a 1.809.100 na wsi.

PÓKI MI ŻYJEMY

ŻOŁNIERZU. Żołnierzu urodzony w trudzie,
malowany epopeją boju,
ty się bijesz odarty ze złudzeń
o rozmowę przyszłego pokoju.

Ty się walisz w każdy rów i dół,
w każdy rów ominięty we wrześniu,
ty krew kładziesz na zielony stół,
bo z krwi twej granice wykreślą.

Ty się bijesz tak jak trzeba się bić
w przedminucie rozwiklania Sprawy.
Jeszcze jedno pchnięcie. Jeszcze chwyć
gardło tego, który wyszedł z Warszawy.

... A gdy trzeba będzie znowu padać,
to już chyba gdzieś na p o l s k i e j z i e m i,
w jakimś lesie, który się rozgada
po naszemu...

„Póki My ŻYJEMY."

Witold Czerny
Z dwutygodnika „Na Szlaku Kresowej"

NASZ KONKURS

Przypominamy o naszym konkursie na najlepsze wspomnienie z życia.

Kto ma jakieś ciekawe wspomnienie, spisze je na jakimkolwiek papierze listowym czy innym, nie podpisując go. Do tego dołączy w zaklejonej kopercie lub na zaklejonej w jakiś inny sposób kartce swoje nazwisko i adres. Tekst wysłać na adres : „Defilada" — Konkurs.

OD REDAKCJI

Numer niniejszy otrzymają czytelnicy z pewnym opóźnieniem. Przyczyna niema nic wspólnego z pracą redakcji. Żyjemy na wojnie i zachodzą różne wydarzenia utrudniające normalny tok pracy. Z takich właśnie technicznych przyczyn, których tu opisywać nie sposób, numer ukazał się o dzień później.

Pismo to jest przeznaczone wyłacznie dla wojskowych i nie może być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI : P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

ETABLISSEMENTS BREPOLS S.A. TURNHOUT (BELGIQUE)